

Głos eucharystyczny

ROK XIV GRUDZIEŃ 1931 Nr. 12

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151.252.
Cena zeszytu 25 groszy.

Do P. T. Prenumeratorów!

W roku 1932 wychodzić będzie Głos, podobnie jak w roku 1931, w dwóch częściach: osobno artykuły i osobno adoracje.

Wielu prenumeratorów nie zapłaciło jeszcze za rok 1931, a niektórzy nawet za rok 1930. Prosimy bardzo, by uczynili to w najbliższych dniach.

Zaznaczamy, że tym, którzy nie mogą zapłacić, wysyłamy chętnie Głos Eucharystyczny bezpłatnie, muszą jednak o tem Administrację zawiadomić.

Prenumerata na rok 1932 pozostaje bez zmiany. Wynosi 3 złote. Prenumerata zagraniczna 4 zł.

Prosimy też bardzo o rozszerzanie Głosu Euch. Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

Nr. 12. GRUDZIEŃ — 1931. Rok XIV.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

OD REDAKCJI:

Niniejszy zeszyt kończy 14-ty rok „Głosu Eucharystycznego". Mimo bardzo trudnych warunków wydawniczych będziemy się starać nadal wysyłać pismo w tej samej objętości, ufając, że Pan Jezus eucharystyczny pracy błogosławić będzie i że także wszyscy P. T. Czytelnicy pamiętać będą o nas, wspierając nas artykułami, prenumeratą i ofiarami na fundusz wydawniczy.

Dziękujemy bardzo wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom oraz Przyjaciołom Głosu za wszelką pomoc. Odprawi się na ich intencję Msza św. w pierwszy piątek grudnia, za zmarłych zaś Dobrodziejów i Czytelników w pierwszą sobotę grudnia.

Eucharystja i Papiestwo.

Pan Jezus w Eucharystji przemawia do człowieka tylko słowem miłości, słowem, które z serca wychodząc, idzie do serca bez pomocy ust. Jeżeli takie słowo usłyszeć pragniemy, idźmy do Boga Eucharystji; słowo Jego nie obije się nam o uszy, lecz je zrozumie serce. Lecz je-

żeli, wśród rozmaitych zdań ludzi, chcemy poznać prawdę — idźmy do Papieża. Pan Jezus włożył w Eucharystję łaskę Swą wewnętrzną, lecz nie włożył w Nią władzy, tej władzy, jaka Mu jest dana na niebie i na ziemi. Słów owych: „Jako mię posłał Ojciec mój, tak i ja was posyłam“ — Pan Jezus nie wypowiedział o Eucharystji lecz o Papieżu. A wszakże bez tych słów nie istniałoby ani chrześcijaństwo, ani Kościół. Eucharystja daje nam Świętych, ale Papież daje nam biskupów i kapłanów.

Chrześcijaństwo to Pan Jezus działający pod dwoma zasłonami. To, czego nie ukrył pod zasłoną eucharystyczną, to złożył pod zasłoną Papiestwa. Wówczas tylko posiadamy Pana Jezusa całego, gdy od Eucharystji idziemy do Papieża, a od Papieża do Eucharystji. Czem byłoby społeczeństwo chrześcijańskie z samą tylko Eucharystją, ale bez Papieża? Czy Eucharystja położyłaby koniec błędom, kacerstwom, czy rozstrzygnęłaby wahania i niepewności ducha, czy uciszyłaby zatrwożone sumienia? — Niemy, bez słowa, Pan Jezus z poza swej osłony eucharystycznej, przypatrywałby się rozdzieleniu, niezgodzie wśród swoich, i zniszczeniu swego własnego dzieła. Tak było za czasów Lutra, który zatrzymał Eucharystję, lecz odtrącił Papiestwo, zatrzymał Jezusa ukrywającego się pod zasłoną milczenia, odrzucił Jezusa mówiącego.

Eucharystja i Papiestwo są to więc dwie zasłony, które miłość utkała; obie przysłaniają zlekka obecność Zbawiciela na ziemi, a chociaż różnią się od siebie, wspólne mają to, że tak jedna jak druga urobione są z światła i cieni. Na tej ziemi Pan Jezus zawsze objawia się — kryjąc się, a chociaż jest między nami, to znajdują Go ci tylko, którzy Go szukają.

Znamy cuda, jakie Pan Jezus mnożył, ustanawiając Eucharystję; niemniej potrzebował cudu do ustanowienia Papiestwa. Wszak tutaj musiał wziąć zwykłego człowieka i uczynić z niego namiestnika swego. — A przecież każdy człowiek podlega upadkom tak, iż nie można mu zawierzyć. A jednak — ten człowiek podległy nieświadomości, złudzeniom, błędom, prawdzie świadectwo dawać będzie.

Człowiek jest niestałym, przeczy dzisiaj temu, w co wierzył wczoraj... I ten duch niespokojny, zmienny, łaknący nowości, stanie się organem nigdy niezmiennego Ducha Pańskiego. Człowiek jest zepsuty, ma pewien smak, apetyt do złego; dla przyjemności gotów sprzeniewierzyć się obowiązkowi... Ale właśnie ten człowiek strzec będzie prawdy niewzruszenie, niezmiennie, a ciągle, bez przerwy czerpać i na drugich wylewać święte wody łaski i cnoty. Człowiek trwa tak krótko... Pan Jezus trwać będzie wiecznie, w każdym nowym Papieżu trwa dalej. Papież nietylko jest wieczny, lecz także jest powszechny. Głos jego, podawany usty biskupów i kapłanów, rozlega się po wszystkie czasy, dosięga każdego zakątka ziemi. Rzecz naturalna, że źli i bezbożni zechcą zamknąć mu usta. Lecz na nic wszystkie środki; człowiek ten mówić będzie zawsze i zawsze głosić prawdę. Jak dla stworzenia Papiestwa trzeba było zniszczyć prawa w świecie moralnym, człowieka uczynić nieśmiertelnym, nieporuszonym, niezwyciężonym, nieomylnym, tak dla uczynienia Eucharystji trzeba było zawiesić prawa fizyczne i uczynić chleb, który już nie jest chlebem.

Lecz ażeby blask tych cudów nie zabijał wiary i zasługi jej nie odbierał, Pan Jezus do blasku przymieszał cienie. Obdarzył Papieża tak wspaniałemi przywilejami tylko jako Papieża; jako człowieka zostawił go podległym wszelkim żądzom ludzkim. Nauczając świat prawdy, Papież jako głos Boży jest nieomylnym; jako człowiek podległy jest błędom i złudzeniom. Jako Papież jest świętym i nauczycielem świętości, jako człowiek ulegać może wszelkiej ludzkiej słabości. Jako Papież jest niezwyciężonym, jako człowiek może upadać. Człowiek może być więziony, zabijany; Papież nie umiera nigdy; jak feniks odradza się nieustannie. Tak więc na osobę Papieża składają się światła i cienie; patrząc na niego z jednej strony widzimy Jezusa Chrystusa, z drugiej zwykłego człowieka. Mysterium fidei — tajemnica wiary.

A Eucharystja?... Jeżeli wiary nie mamy, co w Niej widzimy? Chleb tylko i nic więcej. Wiara tylko mówi nam, że w Eucharystji jest żywy, prawdziwy Pan Jezus.

To też Kościół, dając wyraz tej podwójnej wierze w Eucharystję i Papieża, obie tajemnice największą czcią otacza, najgorętszą ogarnia miłością, a cześć ta i miłość odznaczają zawsze prawdziwe dzieci Kościoła.

(X. Biskup Bougaud: Chrystjanizm i czasy obecne).

CZY JESTEŚ TU?

Mój Jezu, jesteś tu? odpowiedz proszę,
Zerwałam się ze snu i łzy przynoszę,
Jeszcze nie oschły, lśnią jak krople rosy.
Ból wielki na dnie tkwi, sięga w niebiosy!
Ostałam jak ten liść, samotna w świecie,
Jakże w dal samej iść, kocham Cię przecie!

Mój Jezu, jesteś tu? nieprożno trudzę,
Wszak zdałam wszystko Ci, rzecz słowo słudze,
Zasil w miłości moc, a pójdę śmiało,
Choć w duszy mojej noc, przyjaciół mało.
Bije za gromem grom wśród strasznej burzy,
Uderza w skalny złom, czas mi się dłuży!

Mój Jezu, jesteś tu? czekać mam jeszcze?
Już mi zabrakło tchu, smagają dreszcze.
Zniknął z przed oczu szlak w mglistej pomroce,
A serce jak ten ptak w męce łopoce.
Więc klęczę u Twych stóp, gdyż mocno wierzę
Mimo życiowych prób w łaski przymierze!

Mój Jezu, jesteś tu! Bóg wiecznie żywy
Mimo pozorów snu, w Hostji prawdziwy!
Jesteś i poisz krwią miljony, krocie.
Wybaw w godzinę złą, daj wytrwać w cnocie!
Prowadź przez pokus toń, nie broń pieszczoty,
Przybliż ojcowską dłoń, ścisz jęk sieroty!

St. Dołżycka.

O wczesne zaopatrywanie chorych Sakramentami świętemi.

Największą pociechę i pomoc dla ciała i duszy może chory znaleźć w Najśw. Eucharystji, dlatego że w Ko-

munji św. przyjmuje się Sakrament nad Sakramentami, słodycz nad słodyczami — jak mawiał św. Bernard. Dobroć i wszechmoc Boska więcej niż wszelkie lekarstwa, może dać zdrowie, przedłużenie życia i wszelką pociechę dla cierpiącego.

Jeżeli Pan Jezus w Najśw. Sakramencie nie da zupełnego wyzdrowienia, to jednak da zupełne poddanie się co do rozstania się z życiem: śmierć z Jezusem nie jest już odstraszająca, ale piękna i pogodna. Jest pogodna, bo umierając z Jezusem, znajduje człowiek prawdziwe życie, rzecz, której nie rozumieją zupełnie nieprzyjaciele Kościoła. Dla nich myśl przejścia przez grób jest okropna!

Mało jest jednak takich ludzi, którzy w niebezpiecznej chorobie udają się wcześnie do tej niebiańskiej pomocy. Poza stowarzyszeniami religijnemi, gdzie jest rzadkością, żeby chorzy nie karmili się codzień tym chlebem niebiańskim, w większości rodzin, które się nazywają katolickiemi, używa się różnych pozorów, żeby chorzy nie byli pocieszeni Jezusem w Eucharystji. Ojciec św. Pius IX wyraził pragnienie, żeby lekarze przepisywali chorym przyjmowanie Sakramentów Pokuty i Eucharystji w czasie trzeciej wizyty, jeżeli zachodzi wypadek ciężkiej choroby bez wyjścia.

W czasach większej wiary lekarze i rodziny życzeniu Kościoła zadosyćczynili. Lecz później panująca opieszałość w uczuciach religijnych osłabiła spełnianie obowiązków w lekarzach i w rodzinach chrześcijańskich. Jeżeli lekarz katolicki rozumie dobrze wielką odpowiedzialność, jaką ściąga na siebie przed Panem Bogiem, odsłania osobom, należącym do rodziny, całą grozę choroby i niebezpieczeństwo, w jakiem się chory znajduje, i stara się z całą ostrożnością skierować myśl na potrzebę pojednania z Bogiem. Czasem jednak usłyszy na to odpowiedź rodziny: „Na miłość Boską, nie mówmy o tem! Gdyby chory widział u swego wezgłowia księdza, mógłby się przestraszyć i umrzeć. Czekajmy, aż się pokaże pogorszenie“. I czekają, aż biedny chory już się zupełnie przerazić nie może. Chcą chorego zwrócić do Boga, kiedy leży już w agonji, zupełnie nieprzytomny.

I tak przez źle zrozumianą litość, przez nieszczęsne przywiązanie do świata, łudzą chorego nadzieją przyszłego wyzdrowienia w tej chwili właśnie, kiedy jest nad grobem i na krawędzi zatracenia wiecznego, spowodowanego przez błędną miłość osób bliskich i drogich.

Czyż to jest prawda, że widok księdza może łatwo obudzić w duszy chorego przestrach, zagrażający jego życiu? Jak można przypuszczać takie niedorzeczności? W czasie mojej długoletniej praktyki lekarskiej nie zdarzyło mi się widzieć tego przestrachu i zauważyć w chorym wrażenia niekorzystnego dla zdrowia na widok księdza. Dlaczego? W pierwszym rzędzie nie wszyscy są tak nierozsądni, żeby przypuszczali, że gdy ksiądz pokazuje się u chorego, to już wszystko skończone. Wielu przecież w czasie choroby po otrzymaniu ostatnich Sakramentów czują się znacznie lepiej. Jeżeli śmierć ma przyjść, to ksiądz nie jest w stanie ani jej wstrzymać, ani przyśpieszyć. W kimże może ksiądz obudzić przestrach: w wierzącym lub niewierzącym?

W prawdziwie wierzącym nie, bo w rodzinach katolickich obecność księdza w tych ciężkich chwilach jest tak drogą, że rozpaczają, gdy ksiądz znajduje się daleko. Prawdziwie wierzący, często lub codzień przystępuje do Stołu Pańskiego, a gdy jest ciężko chory, zaraz w pierwszych dniach choroby prosi sam o księdza, więc kapłan przerazić go nie może. Ci, co rzadko przystępują do Komunji św., z powodu osłabienia w czasie choroby nie czują się na siłach prosić o księdza. Gdy jednak ktoś z rodziny na tę myśl przyjdzie, chory, pojednawszy się z Bogiem, z rozrzewnieniem dziękuje rodzinie, że pomyśleli o duszy jego.

Może w niewierzącym? Nie! Bo jeżeli jest prawdą to, co utrzymywał, że nie wierzy, kiedy był o kwitnącem zdrowiu, co może go obchodzić jedna osoba więcej lub mniej przy jego łożu? Widok osoby uprzejmej i dobrej może tylko korzystne wrażenie sprawić. Jeżeli chory ten byłby dręczony zwątpieniem, jak często w chwilach takich się zdarza, to tylko czułby potrzebę usłyszenia dobrego słowa spokoju. Ileż nieszczęśliwych w chwilach

walki życia ze śmiercią błagali o księdza, o pociechy duchowne, któreby pozwoliły im rzucić się do stóp Matki Najśw., kotwicy zbawienia, która nigdy nie opuszcza tego, kto do Niej się udaje.

Gdyby krewni i przyjaciele rozumieli dobrze uczucie miłości dla swoich bliskich, toby bez rady doktora pomyśleli o pomocy duchownej dla chorego pierwej, zanim nastąpi pogorszenie.

Co do pory, stosownej do spowiedzi i przyjęcia Komunji św., można podzielić choroby na dwa wielkie działy:

1. Choroby z przebiegiem ostrym, które trwają od 2—4 lub 20—25 dni.

2. Choroby z przebiegiem powolnym, które trwają tygodnie, miesiące i lata. Jednak przebieg i tych chorób może doprowadzić nagle chorego do takiego stanu, że nie będzie świadomy czynów swoich.

Do chorób z przebiegiem ostrym i szybkim należą w pierwszym rzędzie: zapalenia, gorączki zakaźne, gorączki z wysypką połączone, i t. d. Wypadki wyjątkowe, które mogą chorych pozbawić przyjęcia Sakramentów są w pierwszym rzędzie: uporczywa śpiączka, senność, zapad więcej lub mniej głęboki i letarg, ponadto: majaczenie uporczywe, następnie delirium więcej lub mniej szałowe, które się kończy śmiercią, zaburzenia, wynikające z wysokiej ciągłej gorączki.

W chorobach drugiego rzędu chorzy mają dosyć czasu, ażeby pomyśleć o stanie duszy swojej i z Bogiem się pojednać, ale w razie zbytniego zwlekania mogą nagle znaleźć się w ostrych wypadkach, objawiających się wymiotami uporczywemi, nagłemi krwotokami i paraliżem połyku, albo niespodziane mdłości powalają i zabijają chorego, jak błyskawica wtenczas, gdy się najmniej tego spodziewa.

W obu wypadkach zwlekanie ze świętemi Sakramentami jest szkodliwe i naraża chorego na niebezpieczeństwo utraty zbawienia.

Jeden z wybitnych lekarzy, żyd, zawsze zazdrościł katolikom, że mają ostatnią pociechę i ukojenie w świętych Sakramentach i często dodawał: „Katolicy nie umieją cenić tego skarbu!“ *Dr. T. S.*

Czcigodny Sługa Boży Wincenty Marja Strambi, Biskup Maceraty.

Wincenty Strambi należał do najgodniejszych i najświętszych biskupów, którzy w nowszych czasach jasnym blaskiem opromienili kościół Boży. Nazywano go „małym świętym“, kiedy młode lata spędzał pobożnie w domu rodzicielskim. Uchodził za świętego, za drugiego Franciszka Salezego u swoich współbraci zakonnych, Pasjonistów. Mianem świętego darzyli go spowiednicy, a gdy napisał życiorys św. Pawła od Krzyża, założyciela Pasjonistów, czytelnicy mówili powszechnie: „Święty skreślił żywot świętego“. — Żródłem niepospolitych cnót jego była gorąca miłość do Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Nabożeństwo do Przenajświętszej Eucharystji zaczęło się u niego już we wczesnej młodości i rosło wraz z nim do tego stopnia, że nie znał większej słodyczy nad modlitwę, godziny całe trwającą, w obecności Boga-Człowieka. Dla małego chłopca stanowiło wielką przyjemność nawiedzanie kościołów, w których przechowywano Przenajświętszy Sakrament. Jako student nie zadowalniał się częstą Komunją św. i nawiedzaniem domu Bożego za dnia; nieraz nocami klękał w oknie wychodzącem naprzeciw kościoła i adorował z całą żarliwością Zbawiciela. Święty ten obyczaj zachował, zostawszy kapłanem i później, gdy wstąpił do zgromadzenia Pasjonistów. Jako kapłan świecki w Rzymie przepędzał czas niemały codziennie przed Przenajświętszym Sakramentem w kościołach, w których się odbywało czterdziestogodzinne nabożeństwo. Widziano go tam klęczącego na posadzce ze schyloną głową, bez ruchu jak posąg, w głębokiem skupieniu. Przełożeni zakonu pozwalali mu chętnie na nabożeństwo do świętej tej Tajemnicy; korzystał tedy skwapliwie z danej sposobności

i udawał się często w ciągu dnia i w nocy na chór kościoła lub do jednego z oratorjów. Zawołany do furty, pomodlił się zawsze przedtem parę chwil przed Najświętszym Sakramentem. Będąc na misjach, odwiedzał najpierw Najświętszy Sakrament. Skoro tylko powrócił do domu, pierwszym jego wypoczynkiem była modlitwa przed utajonym Zbawicielem. Ilekroć w kazaniach lub przy innych sposobnościach mówił o tej Tajemnicy, gorąca miłość ku Niej odźwierciadlała się w szczególny sposób w jego obliczu.

Jego nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu osiągnęło najwyższy stopień, gdy został biskupem. Miłość ma to do siebie, że chciałaby umiłowany przedmiot jak najczęściej widzieć i mieć w pobliżu siebie. Dowodziło tej prawdy zachowanie się biskupa Wincentego. W swojej rezydencji w Macerata kazał przemienić na kaplicę pokój, zbudowany naprzeciw kościoła Matki Boskiej Miłosierdzia i przepędzał całe godziny dnia i nocy w swojej kaplicy, skąd mógł widzieć ołtarz z Przenajświętszym Sakramentem. Ilekroć bawił w Tolentino, nie mieszkał w pałacu biskupim, lecz w seminarjum, gdzie również kazał sobie urządzić pokoik przytykający do kościoła.

Każdego wieczora udawał się do kościoła OO. Barnabitów, albo św. Jana Chrzciciela za miastem i długo modlił się tak pobożnie i tak rzewnie, że wedle zapewnień naocznych świadków wydawał się aniołem w ludzkiej postaci. Ilekroć biskup zamykał się na kilka dni w samotności klasztoru u swoich ukochanych braci zakonnych, można go było widzieć klęczącego przed Zbawicielem w Oratorjum przez większą część dnia.

Za przykładem św. Wincentego á Paulo zwykł był otwierać odebrane listy w obliczu eucharystycznego Pana, aby od Niego dowiedzieć się, jaką dać odpowiedź. Czasami zdawało mu się, że na chórze jest jeszcze zbyt daleko od Pana Jezusa, schodził więc nadół do kościoła i modlił się na klęczkach przed ołtarzem. Przed każdą ważniejszą sprawą śpieszył do kościoła; Jezus był mu doradcą, przewodnikiem, pocieszycielem, słowem: wszystkiem. Pewnego dnia otrzymał z Rzymu dwa listy, w których dwaj kapła-

ni z jego diecezji obsypywali się nawzajem najniegodniejszemi wyrazami, a jego samego, biskupa swojego, ordynarnie lżyli. W pierwszej chwili święty biskup uczuł pewne zmartwienie raczej z powodu obrazy Bożej niż własnej. Natychmiast jednak poszedł do Pana Jezusa i nim pięć minut upłynęło, był weselszy i bardziej spokojny niż kiedykolwiek indziej.

Co sam biskup Wincenty tak gorliwie praktykował, to samo zalecał swojemu duchowieństwu i wiernym. Wstąpiwszy na tron biskupi w Macerata zauważył, że Przenajświętszy Sakrament niesiono do chorych bez należnej czci i bez udziału ze strony wiernych. Bolało go to bardzo i myślał, jak temu zaradzić. Pierwsze jego zlecenie, aby Przenajświętszy Sakrament niesiono za każdym razem w licznej procesji ze świecami pod baldachimem do chorych, nie weszło w życie dlatego, że wielu unikało wydatków na światło. Chwycił się więc innego środka, który polegał na tem, że w jedną niedzielę każdego miesiąca kolejno w jednej z czterech parafji Maceraty rozkazał procesjonalnie zanosić Najświętszy Sakrament do tych chorych, którzy komunikowali się z nabożeństwa. W ten sposób to osiągnął, że każdej niedzieli odbywała się uroczysta procesja, którą, o ile mógł, prowadził osobiście. Jego to przykład dobry sprawił, że delegat rządowy i burmistrz miasta brali udział w tych procesjach.

Doznawał niewypowiedzianej rozkoszy na widok podnoszącego się dzięki jego zabiegom nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Starał się, by jak najuroczyściej odbywała się doroczna procesja Bożego Ciała. Sam w szatach pontyfikalnych odbywał z monstrancją w ręku długie drogi i jeszcze jako starzec zgrzybiały niósł Najśw. Sakrament przez część drogi. Oblicze jego jaśniało przytem tak świętą radością, że nie można było na niego patrzeć bez głębokiego wzruszenia.

Był niepocieszony, kiedy z początkiem listopada 1819 popełniono w jednym z kościołów w Tolentino zuchwałe świętokradztwo. Zbrodniarz rozbił tabernakulum i zabrał cyborjum z Hostjami. Na wieść o tem zdarzeniu biskup zbladł i nie mógł opanować swego smutku. Natychmiast

doniósł o wypadku do sekretarjatu stanu w Rzymie, pośpieszył sam do Tolentino i gorącą przemową skłonił radę miejską i całą ludność do urządzenia przebłagalnych modłów, aby przynajmniej w części wynagrodzić Zbawicielowi zadaną zniewagę. W uroczystej procesji przeniósł też z innego kościoła Przenajświętszy Sakrament do kościoła św. Jakóba, w którym dokonano tej strasznej zbrodni.

Oczywista to rzecz, że świątobliwy biskup przy swojej gorącej miłości do Przenajświętszego Sakramentu przywiązywał wielką wagę do Ofiary Mszy św. Nigdy bez ważnej przyczyny nie opuścił jej, starając się ukryć przed obecnymi doznawane w czasie ofiary św. niebiańskie pociechy. Nawet w chorobie nie można go było powstrzymać od odprawiania Mszy św. Jak dalece święta ta czynność stała się mu potrzebą serca, dowodem tego pozwolenie, jakie uprosił sobie od Ojca św. odprawiania cichej Mszy św. w Wielki Czwartek i Wielką Sobotę, jeżeli nie mógł odprawić uroczystego nabożeństwa w katedrze.

Będąc tak gorliwym, chciał takim samym widzieć swój kler. Przy każdej sposobności upominał kapłanów, aby nie opuszczali bez uzasadnionej przyczyny świętej Ofiary i aby nie przystępowali do niej bez należytego przygotowania. Surowo przestrzegał również tego, by każdy kapłan odprawiał po Mszy odpowiednio długie dziękczynienie. Mawiał, że pominąwszy ścisły obowiązek, modlitwy po Mszy św. mają większą wartość i zasługę u Boga z powodu ścisłego zjednoczenia się duszy z Jezusem.

Już jako młodzieniec starał się słuchać jak najwięcej Mszy św. Ponieważ obowiązki pasterskie częstokroć nie pozwalały mu spełnić pragnienia tego, prosił drugich, by za niego słuchali Mszy św. np. na misjach ludowych, lub rekolekcjach w klasztorach i seminarjach.

W jednym z listów do Barnabity O. Bedy, późniejszego biskupa w Asyżu, między innemi pisze: „Proszę cię na miłość Boską, wysłuchaj jednej Mszy św. na moją intencję i poleć wiernym, by w tej samej myśli pięć wysłuchali“. Był on przekonany głęboko, że ta święta Ofiara jest najdroższym i najwspanialszym skarbem, jaki Ko-

ściół posiada, ponieważ w niej Wcielone Słowo ofiarowuje się Przedwiecznemu Ojcu; czuł, że Sakrament Ołtarza, jest punktem środkowym i dopełnieniem innych Sakramentów. Wierzył też, że Msza św. jest równie wielkiem dobrodziejstwem Bożem, jak Wcielenie.

W gorącem nabożeństwie do Przenajświętszego Sakramentu czerpał sługa Boży ową miłość silniejszą nad śmierć, która go pobudziła do heroicznego, rzadkiego nawet w żywotach Świętych, czynu.

Święty biskup był przyjacielem osobistym papieża Leona XII, który go jako starca ośmdziesięcioletniego zwolnił od zarządu diecezji, wezwał do Rzymu i powołał na swego szczególnego doradcę. Po trzech miesiącach od wstąpienia na tron papieski Leon XII śmiertelnie zachorował. Śmierć zdawała się nieuniknioną. Lekarze zwrócili uwagę otoczeniu, że czas choremu przyjąć ostatnie Sakramenta. Pośpiesznie przywołano Wincentego. Na widok przyjaciela westchnął papież a dobywając resztek sił, wyciągnął doń ręce i przycisnąwszy do serca wyszeptał ledwo dosłyszalnym głosem: „Och, Ojcze Wincenty, myślałem, że będę mógł cię kanonizować, ale inny papież to uczyni“! Te słowa poruszyły do głębi obecnych. Wincenty nie mógł również pohamować łez, ale pocieszał chorego; zachęcał do ufności w Bogu, dodając, że Pan z pewnością nie dopuści do osierocenia Kościoła w tak smutnych czasach. Zapytał go następnie, czy życzy sobie przyjąć wiatyk. „Oby mi Bóg pozwolił dostąpić tej łaski!“ — odrzekł papież składając ręce do modlitwy. Natychmiast Kardynał Galessi przyniósł Najświętszy Sakrament. Kiedy wniesiono do pokoju Wiatyk, chory, zebrawszy ostatki sił, odmówił głośno rzewną modlitwę do Pana Jezusa, obecnego pod postacią sakramentalną. Wincenty pozostał jeszcze krótki czas przy łożu chorego i odmówił akty cnót chrześcijańskich.

Wkrótce potem z natchnienia Bożego poprosił umierającego, by mu pozwolił oddalić się w celu odprawienia Mszy św. na intencję wyzdrowienia papieża. Odchodząc, rzekł: „Odwagi, Ojcze święty, jest ktoś, który swoje życie odda za Twoje“.

W pobliskiej kaplicy w obecności kardynała Galessiego i wielu innych odprawił Wincenty Mszę św. Z serdeczną pobożnością ofiarował Bogu Baranka Niepokalanego i — swoje własne życie za życie papieża. Przyjął Pan tę pobożną ofiarę i nagrodził ją prawie natychmiastowem uzdrowieniem swego Namiestnika na ziemi. Natomiast Wincenty, jeszcze silny i zdrowy zupełnie starzec, zmarł rażony apopleksją, po ośmiu dniach choroby dnia 1 stycznia 1824. *A. P. S.*

Kongres eucharystyczny w Oszmianie.

Dnia 18—19 lipca br. odbył się pierwszy dekanalny kongres eucharystyczny w Oszmianie w archidiecezji wileńskiej. Przewodnictwo honorowe objął JE. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński. Uroczystości kongresowe rozpoczęły się uroczystem wystawieniem Najświętszego Sakramentu w miejscowym kościele parafjalnym, poczem ks. Arcybiskup wygłosił podniosłe przemówienie okolicznościowe. Następnie odczytane zostało pismo Stolicy Apostolskiej z błogosławieństwem i odpustem dla uczestników kongresu.

Po nabożeństwie rozpoczęło się pierwsze posiedzenie plenarne kongresu, które odbywało się na placu miejskim, gdzie zbudowane zostało specjalne, udekorowane zielenią podwyższenie dla prezydjum. Powitalne przemówienie wygłosił JE. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski, poczem przemawiali przedstawiciele miasta i stowarzyszeń. Śpiewy wykonały zjednoczone chóry parafjalne z kościołów dekanatu oszmiańskiego pod dyr. ks. Wł. Rusznickiego. Po zakończeniu zebrania plenarnego odbyły się posiedzenia sekcyjne, a mianowicie: sekcji Akcji katolickiej, młodzieży pozaszkolnej, organizacyj religijnych i bractw kościelnych. Referaty wygłosili: na posiedzeniu plenarnem p. prof. dr. St. Cywiński: „Eucharystja a odrodzenie świata“, na zebraniach sekcyjnych zaś: pp. B. Rusiecki: „Eucharystja w życiu jednostki i rodziny“, — E. Andruszkiewicz: „Eucharystja a organizacje katolicko-społeczne“, — St. Stomma: „Znaczenie Eucharystji w wychowaniu i życiu młodzieży“, — B. Rusiecki: „Młodzież skupiona koło Eucharystji, to zadatek wielkości narodu i państwa“, — ks. dr. Ildefons Bobicz: „Eucharystja a praca w organizacjach i bractwach religijnych“.

O godz. 12-ej w nocy została odprawiona uroczysta Msza św. i wygłoszone przez ks. dra J. Ellerta kazanie: „Eucharystja źródłem ducha apostolstwa". W ciągu całej nocy odprawiane były Msze św. i udzielana Komunja św., do której przystąpiło ogółem kilka tysięcy wiernych.

Nazajutrz dn. 19 lipca przed nabożeństwem odbyło się drugie plenarne zebranie kongresowe, na którem p. prof. A. Markowski wygłosił referat p. t. „Eucharystja źródłem odwagi, męstwa i śmiałości w przekonaniach katolickich". Następnie uczestnicy kongresu uchwalili rezolucje, w których postanawiają szerzyć ducha Akcji katolickiej, bronić chrześcijańskiego charakteru małżeństwa i wychowania młodzieży oraz wytężyć wszystkie siły w pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny. O godz. 10-ej odbyła się wspaniała procesja eucharystyczna z kościoła parafjalnego na plac, gdzie uroczystą Mszę św. celebrował w licznej asyście Ks. Arcybiskup-Metropolita. U stóp ołtarza zgromadziło się około 25.000 wiernych. Podniosłe kazanie wypowiedział ks. dr. Bobicz n. t. „Eucharystja źródłem miłosierdzia chrześcijańskiego".

Kongres zakończył się błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Podczas całej uroczystości panował wyjątkowo podniosły nastrój religijny. Dosoknała organizacja kongresu jest zasługą komitetu organizacyjnego pod przewodnictwem p. starosty Suszyńskiego. Do uświetnienia uroczystości wybitnie przyczynił się magistrat m. Oszmiany z p. burmistrzem J. Zubielem na czele.

Z ruchu eucharystycznego w kraju.

KONGRES EUCHARYST. W RADOMIU. Dnia 23 października w przepełnionej sali sejmiku radomskiego wobec przedstawicieli władz, wojska, sądownictwa, szkolnictwa, kolei państwowych i organizacyj społecznych, odbyło się uroczyste zebranie organizacyjne Pierwszego Kongresu Eucharystycznego diecezji Sandomierskiej, które zagaił ks. dziekan W. Kosiński, witając JE. Ks. Biskupa Jasińskiego oraz obecnych.

Przewodnictwo objął JE. Ks. Biskup, wyjaśniając obecnym główne cele Kongresu, a mianowicie: podniesienie życia nadprzyrodzonego, poznanie Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie, rozkrzewianie miłosierdzia chrześcijańskiego oraz wzmożenie moralności społecznej i rodzinnej.

W dalszym ciągu zebrania wyłoniono prezydjum w składzie: pp. Wroncka, Kuczyńska, starosta Maćkow-

ski, ppułk. Kawiński i Jaźdżyński, komisarz rządu na miasto Radom, Pietrusiewicz, wiceprezes Sądu Okr. E. Wikiera, rejent J. Luboński, rejent Glogier, prezes Izydorczyk i Piotrowski, oraz XX. Puławski, Kosiński, Ściskała i Głąbiński. Na sekretarzy zostali powołani p. E. Andruszkiewicz i X. A. Powęska.

Na temże zebraniu zostały wyłonione sekcje w ogólnej ilości 11.

Pierwszy Kongres eucharystyczny odbędzie się w dn. 27—29 czerwca 1932 r. Głównym sekretarzem do spraw Kongresu został mianowany ks. prał. D. Ściskała. Na prezesa Komitetu wykonawczego został wybrany p. dyr. Mickiewicz. Biuro Kongresu powierzono zorganizować ks. Dr. Stefanowi Grelewskiemu.

DZIEŃ EUCHARYST. W PUŁTUSKU. Dnia 4 października odbył się w Pułtusku Dzień Eucharystyczny, w którym wziął udział JE. Ks. Arcybiskup Nowowiejski, Ks. Arcybiskup odprawił Sumę, przewodniczył wspaniałej procesji z Najśw. Sakramentem, oraz zagaił akademję. Olbrzymie masy ludu brały żywy udział w uroczystościach oddając hołd Przenajśw. Eucharystji.

NOWY KOŚCIÓŁ WE LWOWIE. Dnia 4 października poświęcił Najprzew. X. Arcybiskup kamień węgielny pod nowy kościół we Lwowie na górnym Łyczakowie. Cała ta dzielnica miasta pozbawiona była kościoła. Dawniejszy kościół rzymsko-katolicki w tamtej części miasta istniejący dziś jako cerkiew świętych Piotra i Pawła, darował cesarz Józef II Rusinom.

Nowy kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej jest kościołem dziękczynnym za przywrócenie Polsce i Lwowowi wolności. Będzie połączony z zakładem dla chłopców, prowadzonym przez XX. Salezjanów.

Koszta budowy są wielkie. Pokryć je musi całe społeczeństwo. Nie ulega wątpliwości, że dla czci Najśw. Panny otworzą się szeroko serca.

NOWY TRON EUCHARYSTYCZNY. 21 września br. odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy w ochronce PP. Norbertanek w Luboczy koło Krakowa. Obrzędu dokonał ks. dr. Stanisław Domasik, kanonik katedralny w asyście duchowieństwa, przy współudziale licznie zebranego ludu. Sodaliski „Dzieci Marji“ wykonały piękne śpiewy w czasie Mszy św., zaś dzieci z ochronki w liczbie 45, wygłosiły rzewne deklamacje, w których witały przybywającego, by zamieszkać pomiędzy niemi Pana nieba i ziemi. Nie brakło też przemówień pełnych podzięki i zachęty,

by Jezusowi w tym nowym przybytku dobrze było. Wzruszającym był również widok ludu, cisnącego się na nawiedzenia Najśw. Sakramentu i ze łzami w oczach dziękującego za to wielkie dobrodziejstwo.

Pierwsza i ostatnia Komunja święta w więzieniu.

— „Kochana babciu! — zawołała mała Jula — opowiedz nam, jak to i gdzie przystąpiłaś do pierwszej Komunji świętej?"

— Nie radabym zamącić radosnego waszego nastroju w dniu dzisiejszym, kiedyście same po raz pierwszy spożyły Ciało Chrystusa Pana, a we własnem sercu odświeżać dawnej rany, gdy wam opowiem zdarzenie, jakie dziś jeszcze do głębi mną wstrząsa. Ale posłuchajcie.

Było to w czasach teroryzmu (w historji Francji krwawe rządy republikanów) w r. 1793 w Paryżu. Jakież straszne wyprawiano widowiska, jakich zbrodni dopuszczano się wtedy w złotem mieście Paryżu, gdzie była moja kolebka! Ale o tem wolę zamilczeć. Ojciec mój, będąc szlachcicem, został proskrybowany, czyli ogłoszony za banitę i ratował się ucieczką. Pewnego poranku, gdyśmy powstali, opowiedział mi wierny nasz sługa Piotr, że matka moja, jako żona zbiega, a więc podejrzana, została o świcie pojmaną i w nieludzki, brutalny sposób zawleczona do więzienia.

Po tysiącznych prośbach i zabiegach pozwolono mi ją odwiedzić. Po krótkiem przywitaniu, rzekła matka do mnie:

— „Największą radością byłoby dla mnie, gdybym mogła widzieć, żeś przystąpiła do pierwszej Komunji św. Masz lat 12, jesteś już rozumną, a także należycie przygowaną. Widzisz, Maniu, jeżeli człowiek przystąpi dobrze i godnie do pierwszej Komunji św., to jest zabezpieczony i wzmocniony, ma zadatek na wieczność. Tej nocy powzięłam plan osobliwszy. Byle się tylko dało wykonać! Oto znam jednego podeszłego kanonika przy kościele Notre Dame; wiek i ułomność nie pozwoliły mu wydalić się z kraju. Może też oszczędzono 80-letniego starca, jako nieszkodliwego, a może z powodu ubóstwa nie został oskarżony. Jest on dalekim moim krewnym i za lepszych czasów widywaliśmy się niekiedy. Powiedz więc naszemu służącemu Piotrowi, aby się jeszcze dzisiaj potajemnie dowiedział, czy kapłan ten żyje jeszcze w swoim domku; po-

tem pójdziesz do niego, pozdrowisz go ode mnie i poprosisz, aby cię jak najprędzej, jeszcze przed moją śmiercią, przypuścił do pierwszej Komunji św.".

Rzeczywiście, stary kanonik, nazwiskiem Caron, dotąd był jeszcze wolny. Widzę jeszcze łzy, spływające po zmarszczonych jego policzkach, gdym powiedziała moje nazwisko i wyraziła mu pozdrowienie i prośbę uwięzionej mej matki.

— „Moje dziecko! Twoją matkę znałem dobrze — odparł starzec. Była to święta osoba. Nie mogę odmówić jej ani tobie łaski, o którą prosicie". — Po namyśle mówił dalej: — „Matka dostatecznie cię pouczyła i przygotowała. Stosunki są niezwykłe, jesteśmy jak owi chrześcijanie w katakumbach, musimy więc tak jak oni postępować. A więc wyspowadaj się szczerze, przyjdź jutro wczas rano, a powiem ci, co dalej uczynić".

Dnia następnego, stosownie do jego rozkazu, wczas rano zjawiłam się ze służącym Piotrem. Czcigodny kapłan odprawił przy pomocy starego służącego Mszę św.

— „Dziecko moje! — rzekł potem do mnie łagodnym i poważnym głosem — masz spełnić wielkie i wzniosłe posłannictwo. Nie czytałaś, jak w czasach prześladowania Kościoła w katakombach kapłani powierzali chłopcu Tarsycjuszowi i innym dzieciom przenoszenie Komunji św. dla męczenników do więzienia? Masz to samo spełnić zadanie. Ten korporał zawiera dwie konsekrowane Hostje. Aż do wieków średnich bowiem dawano mężczyznom Komunję św. na dłoń, a kobietom na lnianą chustę, poczem sami zanosili ją sobie do ust do spożycia. Tak samo i ty, oczyszczona z grzechów przez Sakrament Pokuty, zaniesiesz matce na piersiach korporał do więzienia. Niebezpieczeństwo, wskazana i niezbędna ostrożność, jako też wiek mój sędziwy, nie pozwalają mi tobie towarzyszyć. Polecisz matce, aby wzbudziła doskonałą skruchę; daję jej błogosławieństwo. Po wspólnej modlitwie niech matka otworzy korporał, najpierw tobie poda Komunję św., a potem niech sama spożyje Ciało Pańskie. Następnie spalisz korporał".

Mąż Boży pobłogosławił mię i wyszłam. Zdawało mi się, że niosę ogień, który mi piersi rozgrzewa i mimo woli przyszły mi na myśl słowa dwóch uczniów z Emaus: „Czyż nie pałało serce nasze w bliskości Jezusa?" Upłynęło 68 lat od tego czasu, gdym była piastunką Chrystusa Pana, a jeszcze dzisiaj czuję niepojętą rozkosz w sercu. — Nie czułam trwogi, modliłam się całą drogę i zdawało mi się, że śpiewam z Świętymi Aniołami. Żona dozorcy więzienia

wpuściła mnie, w niczem się nie sprzeciwiając i pozostawiła nas sam na sam; wiedziała, że to już po raz ostatni.

Matka moja była nad wyraz szczęśliwa, zdawało się, że jest uniesiona zachwytem, usta jej wymawiały niebieskie, anielskie słowa. Wobec tego nastroju jej duszy nie mogłam się zdobyć ani na jedną łzę, ani na jedno westchnienie. Matka wyraziła podziękowanie dla kapłana, poczem głośno wzbudzała akty wiary, uwielbienia, pragnienia, miłości i dziękczynienia. Składałyśmy hołdy obecnemu przed nami Zbawicielowi. Matka kazała mi odmówić wszystkie modlitwy, jakie umiałam na pamięć, a potem podała mi z korporału pierwszą Komunję św., po mnie sama komunikowała. — Przedziwne nabożeństwo, jakaż to święta moja pierwsza i jej ostatnia Komunja św.! Aniołowie niebiescy nawet mogli nam, matce i córce, zazdrościć szczęścia, którem opływałyśmy. Jakież to błogie, pamiętne wspomnienie!

Babunia przerwała na chwilę opowiadanie; potem mówiła dalej:

— „Gdym następnego dnia chciała matkę odwiedzić, dozorczyni nie wpuściła mnie; kazała mi przyjść na drugi tydzień. Z Piotrem poszłam do starego kapłana, który szeptem zamienił kilka słów z służącym; czcigodny mąż Boży wziął mnie za rękę, zaprowadził do okna i pokazując palcem niebo, wyszeptał wzruszony: „Maryniu! mamusia twoja przebywa między Aniołami; stamtąd chroni cię i spogląda na ciebie“. *R. G.*

Kronika eucharystyczna zagraniczna.

Litwa. Cztery diecezjalne kongresy eucharystyczne odbyły się w roku bieżącym na Litwie jako przygotowanie do zapowiedzianego na rok 1932 Kongresu narodowego w Kownie. Widownią tych uroczystości były Wilkowiszki, Telsze, Kajsedorysz i Szawle.

Włochy. Komitet narodowy zorganizował od 16—20 września pierwszy kolonjalny Kongres eucharystyczny w Rodos. Pomówimy o nim obszerniej w przyszłej kronice.

XI włoski Kongres narodowy odbędzie się w Bari w 1933 r. Pierwszy odbył się w Medjolanie w 1895, a ostatni w Lorecie w 1930 r.

Hiszpanja. IV narodowy Kongres eucharystyczny naznaczono w czasie od 21—25 października b. r. w Walladolidzie. Nie wiadomo jednak, czy stosunki po rewolucji pozwolą katolikom hiszpańskim na urządzenie uroczystych obchodów ku czci Jezusa - Hostji.

Węgry. Na prośbę węgierskich stowarzyszeń katolickich udzieliły dyrekcje kolei państwowych pozwolenia na postawienie na głównych dworcach ołtarza w celu odprawiania Mszy św. wczesnym rankiem, w niedziele i święta, aby umożliwić podróżnym uczestnictwo w Najśw. Ofierze. Pierwsza Msza św. odprawiona była na dworcu w Budapeszcie, jak również w innych większych miastach.

Zwyczaj ten zaprowadzono już przedtem w Bawarji. *H. L.*

Rozmaitości.

OBRUS OŁTARZOWY NA KONGRES. Belfast miasto i port w Irlandji, słynie ze swych przędzarni i płótna lnianego i bawełnianego. Pracownicy tamtejsi podjęli się zrobić i wyhaftować ręcznie obrus na ołtarz, który będzie użyty przy głównej ceremonji Kongresu Eucharystycznego w Dublinie w roku przyszłym, w czasie Mszy pontyfikalnej, celebrowanej przez Kardynała legata.

O MAŁYM CHŁOPCZYKU, KTÓRY CHCIAŁ BYĆ KSIĘDZEM. Ojciec H. Morris O. S. M., kapelan brytyjskiego zgromadzenia w Brukseli, opowiedział na zebraniu w Tottington następujące zdarzenie:

„Jednego dnia w małem mieście w Belgji dwóch chłopczyków protestanckich przyglądało się wraz z matką procesji z Najśw. Sakramentem. Jeden z chłopców zapytał, co niosą w procesji?

Matka jego powiedziała, że to, co niosą jest Pan Bóg, a człowiek, który to niesie, zwie się kapłanem. Na to chłopiec zawołał:

— „Jeżeli to jest Pan Bóg, jakbym ja chciał być tym człowiekiem!“

A matka odrzekła:

— „Nie możesz jednak nim być, ponieważ nie jesteś katolikiem“.

W kilka miesięcy później ten chłopiec wraz z rodzicami i bratem został przyjęty na łono Kościoła katolickiego. Po skończonej uroczystości przyjęcia chłopiec pobiegł do swej matki wołając:

Matko teraz jestem katolikiem i mogę zostać księdzem“.

— „I ten mały chłopiec został rzeczywiście księdzem i ten mały chłopiec mówi teraz do was“. *Z. Sz.*

OLBRZYMI POSĄG CHRYSTUSA. W dniu 13-go października, w rocznicę odkrycia Ameryki, kardynał brazylijski, Dom Sebastiao Leme da Silveira Cintra, dokonał uroczystego poświęcenia olbrzymiego posągu Zbawiciela, który wzniesiony został na wzgórzu Corcovado i panuje nad zatoką oraz miastem Rio de Janeiro. W uroczystości

wzięło udział 50 biskupów brazylijskich i około sto tysięcy wiernych. Ojciec św. przesłał kardynałowi arcybiskupowi Rio de Janeiro odręczny list, w którym mianował go swym legatem na tę uroczystość. Na prośbę rządu Brazylji zwrócił się Ojciec św. do narodu brazylijskiego z krótkiem przemówieniem za pośrednictwem radjostacji watykańskiej.

Odsłonięty posąg Zbawiciela jest dziełem polskiego artysty-rzeźbiarza Pawła Landowskiego. Sama postać Chrystusa ma 35 metrów wysokości i jest ustawiona na kapliczce trzymetrowej wysokości, która zastępuje cokół. Kapliczka ma kształt czworoboku, a na fasadzie jej widnieje prosty napis: „Christus vincit, regnat, imperat" — „Chrystus zwycięża, panuje, rozkazuje!"

Z okazji odsłonięcia tego posągu należy zaznaczyć jeszcze nadzwyczajną okoliczność, a mianowicie, że elektryczne reflektory, które oświecać miały ten posąg, zapalił przy pomocy fal radjowych słynny wynalazca Marconi, siedząc przy swojem biurku w Rzymie, a więc na odległość tysięcy kilometrów.

Z piśmiennictwa.

Ks. Mateusz Jeż, **Przed Najświętszym Sakramentem.** Kraków 1931, str. 84.

Piewca i gorący Apostoł miłości ku Jezusowi Eucharystycznemu, ks. Prałat M. Jeż, wydał znów zbiorek swych wierszy, pod powyższym tytułem. Jest ich kilkadziesiąt (71!) i choć wszystkie mają jeden wybitny charakter: wykazać mianowicie ogrom miłości Jezusa w Najśw. Sakr. do ludzi, a z drugiej strony niewdzięczność człowieka, jaką ten okazuje Boskiemu Gościowi, to jednak możnaby owe poezje podzielić planowo, według myśli drugorzędnych, na kilka klas. A więc np. pierwszy rodzaj, to wiersze omawiające stosunek Chrystusa do nas; drugi znów dział tworzą wiersze przedstawiające nasze ustosunkowanie się do Jezusa w Sakr. Ołtarza, dalsza serja porusza zagadnienie misyjne („Święć się Twe Imię") i t. d.

Wszystkie wiersze zrodziła ta sama płomienna miłość do Jezusa i ona nanizała je jak drogocenne perły uczucia na sznur, stanowiący jeszcze jedną więcej, przepiękną wiązankę, jakie Czcig. Autor umieszcza „Przed Najświętszym Sakramentem". *Jacek Przygoda.*

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibljoteka Religijna". Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

SKŁAD PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH

LWÓW, UL. RUTOWSKIEGO 5.

POLECA NA CZAS BOŻEGO NARODZENIA **FIGURKI DO SZOPEK:**

I.	komplet	z	20	szt.	wys.	22	cm	75	zł.
II.	„	„	22	„	„	30	„	120	„
III.	„	„	30	„	„	30	„	160	„
IV.	„	„	27	„	„	50	„	320	„

Osobno figurki Dzieciątka Jezus do żłóbka:

I.	dł.	na	21	cm	4·50	zł.
II.	„	„	40	„	20·—	„
III.	„	„	52	„	35·—	„
IV.	„	„	60	„	50·—	„

Figurka Dzieciątka Jezus na 12 cm 2·— zł.

Figurki wykonane są z twardej masy, pięknie polichromowane. — Ceny podane są na drugiej stronie pod ilustracjami.

Ceny rozumie się loco Lwów. Dolicza się do nich koszta opakowania, transportu do kolei i koleją.

Olbrzymi wybór obrazków kolendowych krajowych i zagranicznych, barwnych o wielkiej rozmaitości wzorów, w cenie za setkę: 1·50, 2·—, 2·30, 3·—, 3·50, 4·—, 4·50 zł.

